

– Później! Teraz pora na śniadanie. Podam wam na werandzie, bo tam jest najciszej.

Weranda wychodzi na rynek i twierdzenie, że jest tam cicho, brzmi co najmniej dziwacznie. Ale w porównaniu z rykiem Cezara, odgłosy z targowiska to muzyka dla uszu.



– Jak zjecie, idźcie się bawić, bo mam robotę. Na obiedzie będzie dziś więcej osób!

W domu Geyerów często bywają goście, głównie inżynierowie z Niemiec, którzy montują nowe krosna.

– Będzie pan Bernard z Berlina? – pyta Guccio, bo jego lubi najbardziej.

– Kto będzie, to będzie! – prycha Józia. – Zawołam panienkę i paniczów dzwonieniem.

– Pana Bernarda moglibyśmy spytać o dorożkę bez koni – postanawia Guccio. – On by się nie śmiał, tylko główkował, czy to możliwe.

– A jakby uznał, że owszem, to wyłożyłby pieniądze na kupno tego dziwadła – dodaje Rysio.

Dalszą rozmowę przerywa potężny ryk. To Cezar zaczyna swój codzienny koncert.

– Ewakuujemy się! – zarządza Ludwiś.

Nikt nie musi przypominać o zabranii najmłodszych braci. To się rozumie samo przez się. W tej rodzinie każdy za kogoś odpowiada. Emil pilnuje Gienia, za Emila odpowiedzialny jest Robert, o niego dba Gustaw, na Guccio oko ma Rysio, a nad nim czuwa Ludwiś. Ludwiś jako najstarszy ma obowiązek pilnować wszystkich. Tak to działa. Ama jako jedyna dziewczynka jest pod opieką wszystkich braci, ale prawda jest taka, że to ona dba, by między chłopcami panowała zgoda.

Ludwiś wyciąga wózek z dyszlem. Tak jest wygodniej, bo mogą wybrać się dalej.

– To co robimy?

Przy Górnym Rynku na brak zajęć trudno narzekać. Można obserwować rozładunek krosien albo patrzeć na

tryczności. Gdy wszyscy już są, pan wyglądający na magika wywołuje iskry i wyładowania. Wyglądają jak małe błyskawice i robią dużo huku.

– Z tego będzie nowe źródło energii, mocniejsze niż para – przekonuje magik, ale wszyscy się śmieją, bo te iskry, choć efektowne, to w porównaniu z Machiną zwykłe bzdurki.



– Nadchodzą nowe czasy! – przekonuje magik. – Świat zmierza ku elektryczności.

– Możliwe, że tak będzie – śmieje się pan Geyer. – A na razie para jest gorą! Zapraszamy na poczęstunek.

Goście zasiadają do stołu. A tam pyszności przygotowane przez kilku kucharzy, oczywiście pod kierunkiem Józki. Drugi stół pan Geyer kazał naszykować w ogrodzie dla pracowników, żeby też jedli i pili za zdrowie pani Emilii.

Po posiłku zaplanowany jest występ słynnego śpiewaka. Przyjechał do Łodzi na specjalne zaproszenie pana Geyera. Już od kilku dni jest w Łodzi, zakwaterowany w najlepszym hotelu przy Nowym Rynku. Ale teraz, choć czas występu się zbliża, jego nie ma. Wysłany po niego powóz wraca pusty.

– Złodzieje gwizdnęli mu strój sceniczny! – relacjonuje woźnica. – Powiedział, że w zwykłym ubraniu nie wystąpi!

zwiewa. Zwalniają dopiero przy przedzalni pana Grohmana. Padają na trawę, by odsapnąć, a przy okazji popatrzyć na koło wodne obracane przez prąd Jasienia. Tutaj to woda porusza przedzarki w fabryce Grohmana.

Antek siada obok nich.

– Poblądziliście? – pyta.

– Skąd! – kręcą głowami. – Mamy plan miasta!

Antek patrzy na płataninę kresek i jest ciekawy, czy kierując się tymi wskazaniem, dotrą tam, gdzie planują. Oni też są ciekawi, bo nigdy jeszcze nie zawędrowali tak daleko. Bez mapki nie wiedzieliby nawet, w którą stronę

teraz iść. Leosia na wszelki wypadek stara się zapamiętać drogę, by móc wrócić po śladach.

No i trafili! Skręcali jeszcze kilka razy, ale wyszli tu, gdzie planowali, na trakt rokiciński przy parku Źródliśka.

Ruch jest tu jeszcze większy niż na Nowym Mieście. Mkną dyliżanse*, a wozy z bawełną ciągną jeden za drugim niczym karawany. Jadą do stacji kolei żelaznej w Rokicinach. Łódź, choć duża, nie ma własnej stacji, bo car nie chce wydać na nią zgody. Wozy konne wożą więc w jedną stronę surową bawełnę, a w drugą gotowe wyroby. Wymija je omnibus pocztowy zaprzężony w czwórkę koni i pędzi, aż kamienie pryskają spod kół. Nic dziwnego, że trakt jest pełen dziur. Na szczęście zaczęły się już prace przy jego utwardzaniu.

Po drugiej stronie traktu jest Wodny Rynek, ale Leosia ani myśli pozwolić na przejście przez tę ruchliwą ulicę.

– Lepiej chodźmy do parku Źródliśka.

Godzą się na to z ochotą. Byli tu już kilka razy z rodzicami. To wielki ogród spacerowy, który urządziły władze dla wypoczynku mieszkańców Łodzi. To kawałek dawnej puszczy, co można poznać po wielgachnych dębach. Mają po kilkaset lat i są takie grube, że wszyscy muszą złapać się za ręce, by objąć jedno drzewo. Jest tu staw i mnóstwo źródeł, od których park wziął nazwę. Są wytyczone ścieżki, a przy nich ławki, altany, mostki. Dzieci rozglądają się z ciekawością. Im też ktoś się przygląda z uwagą.

* Dyliżans – duży pojazd konny, cztero- lub sześciokonny, używany do przewozu pasażerów i przesyłek pocztowych na stałych trasach obsługiwanych według ustalonego rozkładu jazdy.

